



tekst

MIROŚLAW JAROSZ

redaktor wydania

Bóg wezwał Abrahama i ten wyruszył w drogę. Podobnie Mojżesz szedł ze swym ludem przez 40 lat. Trasę tę można było pokonać w kilka tygodni. Czy Bóg nie mógł poprowadzić ich szybciej? Mógł. Lecz nie chodziło o czas, tylko o naukę którą otrzymali w drodze. Kiedy człowiek jest na pielgrzymim szlaku, słyszy lepiej zarówno siebie, jak i Boga. Podobnie ks. Mariusz Dębski, który jest teraz w drodze do Rzymu, mógł polecieć samolotem. Idzie pieszo. Dlaczego? (str. VI-VII). Może to, co mówi, przekona ostatecznie tych, którzy wahali się przed wyruszeniem piechotą do Częstochowy?



**Inauguracja
X Międzynarodowego
Festiwalu
Bachowskiego**
to świetna okazja
do dyskusji na temat
świętości.

Osiemnastowieczni widzowie opery Mozarta „Wesele Figara” byli zbulwersowani śmiałymi scenami erotycznymi dzieła. 19 lipca wystawiono ją w ewangelickim Kościele Pokoju. Reżyseria Jana Peszka oraz kierownictwo muzyczne Jana Tomasza Adamusa gwarantowały sukces artystyczny projektu. I tak się stało. To było ważne wydarzenie artystyczne na Dolnym Śląsku. Nikt nie żałował, że zobaczył tę operę. Najwyżej zastanawiał się, czemu oglądał ją akurat w kościele. Przecież prócz taniego zgrzytu na linii sacrum-profanum, wewnątrz świątyni niczego nie dodało spektaklowi, a i jego znakomita akustyka nie wydaje się dostatecznym usprawiedliwieniem wyboru miejsca



„Wesele Figara” – udana premiera w dyskusyjnej oprawie

przedstawienia. Zasługą reżysera było to, że nie doszło do skandalu. Zadbano bowiem o balansowanie na granicy dobrego smaku. Gospodarz kościoła ks. Waldemar Pytel próbował usprawiedliwić swoją decyzję tuż przed spektaklem. Uspokoił melomanów, ale nie teologów. Dialog między sacrum i profanum jest potrzebny, ale z uszanowaniem tego, co Boskie i oddaniem tego, co cesarskie cesarzowi (Mt 22,21). W przeciwnym wypadku

zamienia się on w zgorszenie (por. Mt 18,7).

„Wesele Figara” to historia obyczajowa przypominająca konstrukcję współczesnych telenowel, gdzie flirty, romanse i zdrady są czymś oczywistym. O tym, że to grzech, Pan Jezus mówi dostatecznie wyraźnie (por. Mt 5,27-32). Pastor pewnie także podczas niedzielnego kazania. Ostatnio jednak były oklaskiwane – w kościele.

Ks. Roman Tomaszczuk

Koryncki relatywizm



KANAŁ KORYNCKI – w roku 67 Neron nakazał kopanie kanału niewolnikom, wśród których byli także chrześcijanie. Po śmierci cesarza budowę wstrzymano. Dopiero w XIX wieku rozwój techniki umożliwił ukończenie prac

Pozdrowienia z Koryntu, kolejnego przystanku rodziny Kołaczów z Wałbrzycha, prowokują – w obliczu wystawienia „Wesele Figara” w kościele – do cytowania św. Pawła: „Słyszysz się powszechnie o nierządzie wśród was, i to takim nierządzie, jakiego nie spotyka się nawet wśród pogan: że ktoś współżyje z żoną swego ojca. A wy zadufani w sobie, nawet nie poczuciecie się do tego, by usunąć spośród was tego, który dopuścił się takiego czynu. (...) Nie macie powodu do chluby! Czy nie wiecie, że odrobina kwasu zakwasza całe ciasto? Usunąć stary kwas, by stać się nowym ciastem, gdyż jesteście ciastem niezakwaszonym. Chrystus przecież został złożony w ofierze jako nasza Pascha” (1Kor 5,1-2,6-7).

Krwiodawca potrzebny od zaraz



Liczba krwiodawców ciągle spada, szczególnie w okresie urlopowym

WAŁBRZYCH. Jak co roku w okresie wakacyjnym zaczyna brakować krwi. Niektóre ze szpitali dla bezpieczeństwa pacjentów zaczynają przesuwac wykonywanie planowych zabiegów. – Ten problem wynika z dwóch czynników – wyjaśnia Teresa Kamińska

z Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Wałbrzychu. – Po pierwsze podczas wakacji notujemy zwiększenie wypadków, przy których niezbędne jest podanie krwi, a z drugiej strony mamy jej mniej, bo nasi stali krwiodawcy

wyjeżdżają na wypoczynek. Stąd nasz apel do wszystkich, którzy mogą przez dar swojej krwi pomóc innym. W Polsce krwiodawstwo ma charakter honorowy – za krew się nie płaci. Może ją oddać każda zdrowa osoba w wieku od 18 do 65 lat. Obecnie krwiodawcy nie mają już takich przywilejów jak dawniej, jednak zachętą może być to, że za darmo sprawdzimy swój stan zdrowia, dostaniemy wolny dzień w pracy i ekwiwalent energetyczny w postaci czekolady i konserw. W ubiegłym roku pojawiła się również specjalna ulga podatkowa, a niektóre schroniska turystyczne zaczęły udzielać krwiodawcom zniżek. Krew można oddawać od poniedziałku do piątku w godz 7.00–11.00 w następujących punktach: Wałbrzych, ul. B. Chrobrego 31; Dzierżoniów, ul. Cicha 1; Kłodzko, ul. Szpitalna 1; Świdnica, ul. Leśna 27–29. Ponadto Regionalne Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa organizuje akcje wyjazdowe. W najbliższym czasie będą to następujące miejsca: 1 sierpnia – Szczytna, Dom Kultury; 12 sierpnia – Nowa Ruda, Dom Kultury i 19 sierpnia – Stronie Śląskie, przychodnia.



Ks. Julian Rafałko

Radość i wdzięczność – to dwa uczucia, które towarzyszą mi podczas przyjeżdż do seminarium. Cieszę się, że wciąż trwa sztafeta żniwiarzy Pańskich. Na miejsce wyswięconych presbiterów przychodzi kolejne pokolenie przygotowujących się do kapłaństwa. W tym roku jest ich już dwunastu. Liczymy, że kilku kleryków dołączy do tej grupy po wrześniowej rekrutacji. Wdzięczność natomiast żywię wobec Boga, Pana żniwa, który okazuje w ten sposób miłość do swego ludu.

Wypowiedź prefekta świdnickiego seminarium z 21.07.2008 r. w komentarzu specjalnie dla „Gościa”.

Niebezpieczna roślina

WAŁBRZYCH–WALIM. Na granicy tych dwóch gmin kilka lat temu pojawiła się mało znana, lecz bardzo niebezpieczna roślina zwana barszczem Sosnowskiego. Roślina ta zawiera w soku silnie parzącą substancję działającą na skórę człowieka jak kwas solny. Barszcz jest wyjątkowo niebezpieczny, ponieważ jego działanie nie jest odczuwalne ani widoczne w momencie kontaktu z rośliną, lecz dopiero po



Toksyczna roślina osiąga nawet 4 m wysokości

kilku godzinach. Roślina może być szczególnie niebezpieczna w okresie dużych upałów, ponieważ do poparzenia może dojść nie tylko przez bezpośredni kontakt, ale przez samo wdychanie wydzielających się wówczas olejków eterycznych. W skrajnym przypadku poparzenie dróg oddechowych może doprowadzić do śmierci. Stąd szczególny apel do rodziców by zwrócili uwagę na dzieci, które

mogą się bawić w pobliżu rośliny. Barszcz przywędrował do Polski z Kaukazu w latach pięćdziesiątych jako dar radzieckich uczonych. W latach siedemdziesiątych zaczęto go uprawiać jako paszę dla bydła. Wkrótce okazał się nie tylko rośliną inwazyjną, ale też szkodliwą dla ludzi i zwierząt, u których powoduje podrażnienie przewodu pokarmowego, biegunkę, nudności i krwotoki wewnętrzne.

Religia w obozie

GROSS-ROSEN. Na rynku wydawniczym pojawiła się książka zatytułowana „Życie kulturalne i religijne więźniów w KL Gross-Rosen” autorstwa Doroty Suli. Książka zawiera wiele unikatowych i niepublikowanych dotychczas materiałów. Wykorzystano w niej m.in. listy obozowe, ankiety i korespondencję byłych więźniów. Cennym źródłem dla poznania przejawów życia



kulturalnego i religijnego w obozie są też: wiersze, rysunki, szkice i produkty rzemiosła artystycznego. Książka pokazuje, że nawet w największym zniewoleniu człowiek potrafi znaleźć choćby małą przestrzeń wolności. Życie kulturalne i religijne okazuje się wyrazem jednej z podstawowych potrzeb człowieka, które nie ograniczają się tylko np. do zaspokojenia głodu.

GOŚĆ ŚWIDNICKI
swidnica@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 58-100 Świdnica,
ul. Wałbrzyska 41
TELEFON 074 853 13 79
REDAGUJĄ: ks. Roman Tomaszczuk
– dyrektor oddziału, tel. 666 895 878,
Miroslaw Jarosz, tel. 664 006 672.



VI Mistrzostwa Polski w Drezynowaniu

Pchaj – ciągnij!

Przez dwa dni, **19 i 20 lipca**, przy dźwiękach muzyki country w Jugowicach odbywały się zawody w drezynowaniu.

Mistrzostwa Polski w Drezynowaniu to od 6 lat pretekst do ściągnięcia turystów z całej Polski, pokazania im niezwykłych miejsc i wspólnej zabawy. – W tym roku towarzyszy nam atmosfera Dzikiego Zachodu – mówi Adam Hausman, wójt gminy Walim, który na czas imprezy wcielił się w rolę szeryfa. – Jest wioska indiańska i pokazy tańców indiańskich. Można strzelać z łuku i rzucać lassem, a także posłuchać zespołów country. Ale to nie wszystkie atrakcje, które czekały na przybyłych. Można było zobaczyć militaria z czasów II wojny światowej, wystawę sztuki rękodzielniczej, prezentację gospodarstw agroturystycznych z terenu gminy; przejechać się konno i, co najważniejsze, pojechać drezyną. To wszystko i wiele jeszcze innych atrakcji stworzyło w Jugowicach dość malownicze widowisko.

Zawody drezynowe odbywały się według opracowanego przez organizatorów



„Push-pull party”, jak nazywa się tutaj zawody drezynowe, to przede wszystkim zabawa

i zaakceptowanego przez PKP Polskie Linie Kolejowe – Oddział w Wałbrzychu regulaminu na wyznaczonym odcinku nieczynnego szlaku nr 285. W skrócie zabawa polegała na tym, by w możliwie najkrótszym czasie pokonać dustumetrowy odcinek torów, zatrzymać drezynę i wrócić do punktu startu. Zawodnicy startowali w dwuosobowych drużynach, w 4 kategoriach: kobiecej, dziecięcej, rodzinnej i open. W budynku byłej stacji kolejowej można było zobaczyć wystawę poświęconą historii linii kolejowej, na której rozgrywane są zawody. Organizatorzy Mistrzostw Polski w Drezynowaniu wciąż mają nadzieję, że uda się uruchomić przynajmniej do celów turystycznych fragment tej jednej z najbardziej malowniczych linii kolejowych. **mj**



Niecodzienna inicjatywa w Jaworzynie Śląskiej

Miasto Dzieci

Już jako dzieci robimy sobie plany na przyszłość. Chcemy być strażakami, policjantami, lekarzami i wszystkim, co przynosi dziecięcą wyobraźnię. Później w życiu bywa różnie. Jednak w Jaworzynie dzieci już teraz mogą zmierzyć się ze swoimi marzeniami.

Muzeum Przemysłu i Kolejnictwa na Śląsku przygotowuje niezwykły projekt zatytułowany „Miasto Dzieci”, podczas którego dzieci wcielą się w role dorosłych, opiekunowie natomiast będą ich przewodnikami po dorosłym świecie. Angażowani w tę grę są przedsiębiorcy, urzędnicy, policjanci, strażacy, taksówkarze, piekarze i przedstawiciele

innych zawodów, którzy pokażą dzieciom tajniki swoich zawodów, a każde dziecko będzie mogło spróbować samodzielnie je wykonywać. „Miasto Dzieci”, ze stoiskami sklepików, rzemieślników, urzędów, zostanie rozłożone na dużym terenie muzeum już 3 sierpnia i będzie żyć własnym życiem przez 2 tygodnie. Miasto przeznaczone jest dla obywateli w wieku od 7. do 14. roku życia. Od godz. 10.00 do 16.00 otrzymają oni możliwość „pracy” w specjalnie dla nich stworzonych urzędach, kawiarniach, bankach, szpitalu, redakcji gazetki albo na



poście. Całe przedsięwzięcie to po prostu bardzo oryginalna forma przeprowadzenia półkolonii, przede wszystkim dla dzieci, które nie mogły nigdzie wyjechać podczas wakacji. Udział dzieci w zajęciach będzie bezpłatny, będą one również miały zapewniony posiłek w ciągu dnia. Ciągłe poszukiwani są dorośli wolontariusze, którzy mogliby pomóc w opiece nad dziećmi lub też wesprzeć tę inicjatywę. Więcej informacji w Muzeum Przemysłu i Kolejnictwa pod nr. tel. 0-74 856-43-30, 692-407-806.

Mirosław Jarosz





Pracowite lata w Dzikowcu i w Woliborzu

Ufają Bogu i księdzu



ZDJĘCIA KS. ROMAN TOMASZCZUK

w Woliborzu, ludzie ze łzami w oczach mówili o tajemnicy tego znaku. – Kiedyś Konstatyn usłyszał: „W tym znaku zwyciężysz” – mówi Andrzej Frankowski, długoletni kościelny. – Tak się stało. Dzisiaj my pokładamy ufność w miłości Boga, której dowodem jest krzyż Zbawiciela. Dlatego nie musimy się bać przyszłości – podkreśla, spoglądając na szczyt wieży, na której wciąż pracują dekarze.

Andrzej Sroka, szef firmy dekarskiej, jest dumny ze swego dzieła (na zdjęciu wieża w Woliborzu) PONIŻEJ: Uwierzony dzwon kościelny. Z każdym upływającym tygodniem bliższa jest chwila, gdy ogłosi koniec remontu wieży

lat nauczycielka tutejszej szkoły. – Dlatego nowemu proboszczowi jest z nami tak dobrze. Zresztą pieniądze to nie wszystko. Jej koleżanka, Krystyna Brzeska, także długoletnia nauczycielka, dodaje – Proboszcz wyliczył, że dzięki pracy w systemie gospodarczym zaoszczędziliśmy już około 100 tys. złotych. Dlatego cieszymy się uporządkowanymi i ogrodzonymi cmentarzami, wygodnymi parkingami, a prace przy kościołach są tak zaawansowane.

A było już bardzo źle. Każda burza niszczyła stare kościelne dachy. Stan wieżyby dachowej i na wieżach groził katastrofą budowlaną. Po każdej wichurze trzeba było porządkować szkody na cmentarzach – wspomina. Warto odwiedzić obie wsie. Tam można się przekonać, jak bardzo wyzwanie codzienności pomagają tworzyć wspólnotę. Jak bardzo prosta wiara otwiera drzwi Bogu i jego pasterzom.

Ks. Roman Tomaszczuk

Rozpoczęli **roboty budowlane wycenione na milion złotych** – to nic, że jest ich zaledwie tysiąc osiemset osób.

Kościoty przypominają gąsienice motyli zamknięte w kokonie. Budynek otulone rusztowaniami czekają czasu, gdy będą mogły okazać swój splendor. Będą wówczas dumą mieszkańców,

którym służą. Na razie trwa ich przeobrażenie. Koszt remontu obu świątyń opiewa na milion złotych. Łatwo policzyć, że każdy mieszkaniec parafii musiałby oddać na jego ukończenie 555 złotych. – Sumę bąbońską dla tych, którzy tu mieszkają – zastrzega proboszcz, ks. Marek Bordjakiewicz, duszpasterzujący tutaj od pięciu lat. – Większość parafian to emeryci i renciści. Młodzi stąd uciekają w świat.

Ufają krzyżowi

Kiedy na początku lipca bp Adam Bałabuch święcił krzyż, który wieńczy wieżę kościoła

Zresztą uroczystość stała się manifestacją przywiązania do proboszcza i solidarności między mieszkańcami parafii. Ostatni czas bowiem dla całej wspólnoty nie jest łatwy, dlatego tym bardziej bliski jest im misterium krzyża.

Katastrofa tuż-tuż

Przez czterdzieści siedem lat parafia Dzikowiec miała tego samego proboszcza, ks. kanonika Jerzego Pankowiaka. To on ukształtował sumienia i serca wierzących. – Uczył nas kochać nie tylko słowem, ale i czynem – zaznacza Władysława Woźniak, przez czterdzieści jeden

Podziwiam swoich parafian



KS. MAREK BORDJAKIEWICZ – Obejmując parafię, byłem pełen obaw, czy ludzie mnie

zaakceptują. Przyglądali mi się z uwagą i z roku na rok dawali mi szansę wykazania się tym, jak rozumiem dobro wspólne i jak chcę prowadzić ich do zbawienia. Dzisiaj darzymy się wzajemnie wielkim zaufaniem. Dlatego podjęliśmy się karkołomnego remontu obu kościołów. Podziwiam swoich parafian za ich wierność Bogu i Kościołowi. Dziękuję im za życzliwość i wsparcie, jakich doświadczam na co dzień. Życzę nam wszystkim, byśmy wciąż byli pielnymi uczniami Chrystusa.



GOŚĆ NIEDZIELNY 27 LIPCA 2008





KS. ROMAN TOMASZCZUK

Bp Ignacy Dec

Bóg objawił się i ciągle objawia w dziele stworzenia. Księga świata jest pierwszą księgą, z której człowiek rozpoznawał Boga. Była ona czytana od początku. Poszukiwany i rozpoznawany Bóg, w którego dzisiaj my wierzymy, nie pozostał Bogiem milczącym, ale Bogiem, który nam się odsłonił, objawił, przedstawił. Napisał drugą, doskonalszą Księgę, która mówi o Nim. Jest to Księga Objawienia. Zawiera ona historię wkraczania Boga w ludzkie dzieje, w dzieje świata. Kulminacyjnym punktem tego procesu i zarazem najdoskonalszą formą Bożego objawienia jest osoba Jezusa Chrystusa. Poprzez Chrystusa Bóg przybliżył się do nas w sposób najdoskonalszy. Myśl tę rozwinął św. Paweł w Liście do Efezjan, gdy pouczał, że łaska objawienia w Jezusie Chrystusie ogarnęła także pogan. Dziś tego samego Chrystusa odnajdujemy, doświadczamy w Kościele, w szczególności w Jego słowie i w sakramentach. Dodajmy jeszcze, że **Bóg objawia się nam także w głosie sumienia i przez życiowe wydarzenia.** Trzeba zatem szukać Jego obecności i odczytywać Jego działanie wewnątrz i na zewnątrz nas.

Podczas obchodów 25-lecia istnienia parafii pw. NMP Królowej Polski w Świdnicy.

Trzy pytania, trzy odpowiedzi na wakacje Młody ksiądz i Kościół

O powodach rozczarowania w kapłaństwie i po co był Sobór Watykański II mówi **ks. Marcin Dolak**

Ks. ROMAN TOMASZCZUK: Pierwszy rok życia kapłańskiego – czas euforii, czy rozczarowania?

Ks. MARCIN DOLAK: – Ten rok był dla mnie przede wszystkim czasem poznawania, próby i walki. Po otrzymaniu dekretu, kierującego mnie na parafię, znalazłem się w całkiem nowej rzeczywistości, od razu pojawiło się mnóstwo pytań: Jaka będzie ta pierwsza parafia?, Kim jest mój pierwszy proboszcz?, Jak sobie poradzę w szkole? Łatwo się wypowiada słowa: „Oto ja, Panie – pošlij mnie, gdzie tylko chcesz” – jednak na początku pojawia się niepewność i wiele znaków zapytania. Okazało się, że parafia jest rewelacyjna, proboszcz to bardzo porządny kapłan i do tego piękne góry wokół – czego chcieć więcej? Dzięki temu miniony rok był wypełniony wielką euforią, zachwytem kapłaństwem i świadomością, że jest się potrzebnym. Ksiądz, jeśli tylko chce, pracy ma bardzo dużo. Jedynym problemem pozostaje brak czasu i ciągle za krótka doba. Czy było rozczarowanie? Tak i to bardzo duże. Przede wszystkim sobą, swoimi słabościami, grzechami i brakiem czasu modlitwy.

Euforia i rozczarowanie wciąż się przeplatały i wzajemnie walczyły o pierwsze miejsce w świadomości i sercu. Po pierwszym roku prowadzi euforia, bo to świetna sprawa być księdzem. Rozczarowanie pozostaje w tyle, ale i ono jest potrzebne. Przekonuje mnie przecież, jak wiele muszę poprawić.

Kim są dzisiejsi wierni, kim są dzisiejsi duszpasterze?

– Trudno generalizować, ale po rozmowach z kolegami pracującymi na innych parafiach czy na podstawie prasy katolickiej mogę powiedzieć, że wielu wiernych nie ma świadomości tego, czym jest



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Ks. Marcin Dolak otrzymał święcenia w roku 2007. Pracuje w Jedlinie-Zdroju

chrześcijaństwo. Bo na pewno być chrześcijaninem nie oznacza odmówienia codziennego paciorka i bycia raz na jakiś czas w kościele. To jest minimalizm, ale niestety to chyba bardzo częste zjawisko w polskim Kościele. A gdzie wspólnota? Gdzie życie Kościołem? Gdzie wiara, która przenosi góry? Gdzie miłość, która aż szczypie w oczy niewierzących? Gdzie ewangeliczna sól i światło? Czyja to wina? Myślę, że nasza, duszpasterzy, którzy powinni być mistrzami modlitwy, drogowskazami do Boga, duchowymi przewodnikami. Często jednak nie mają na to czasu, bo np. dach przecieka i kościół się wali i tym się trzeba zająć. Ale czy do tego trzeba święceń?

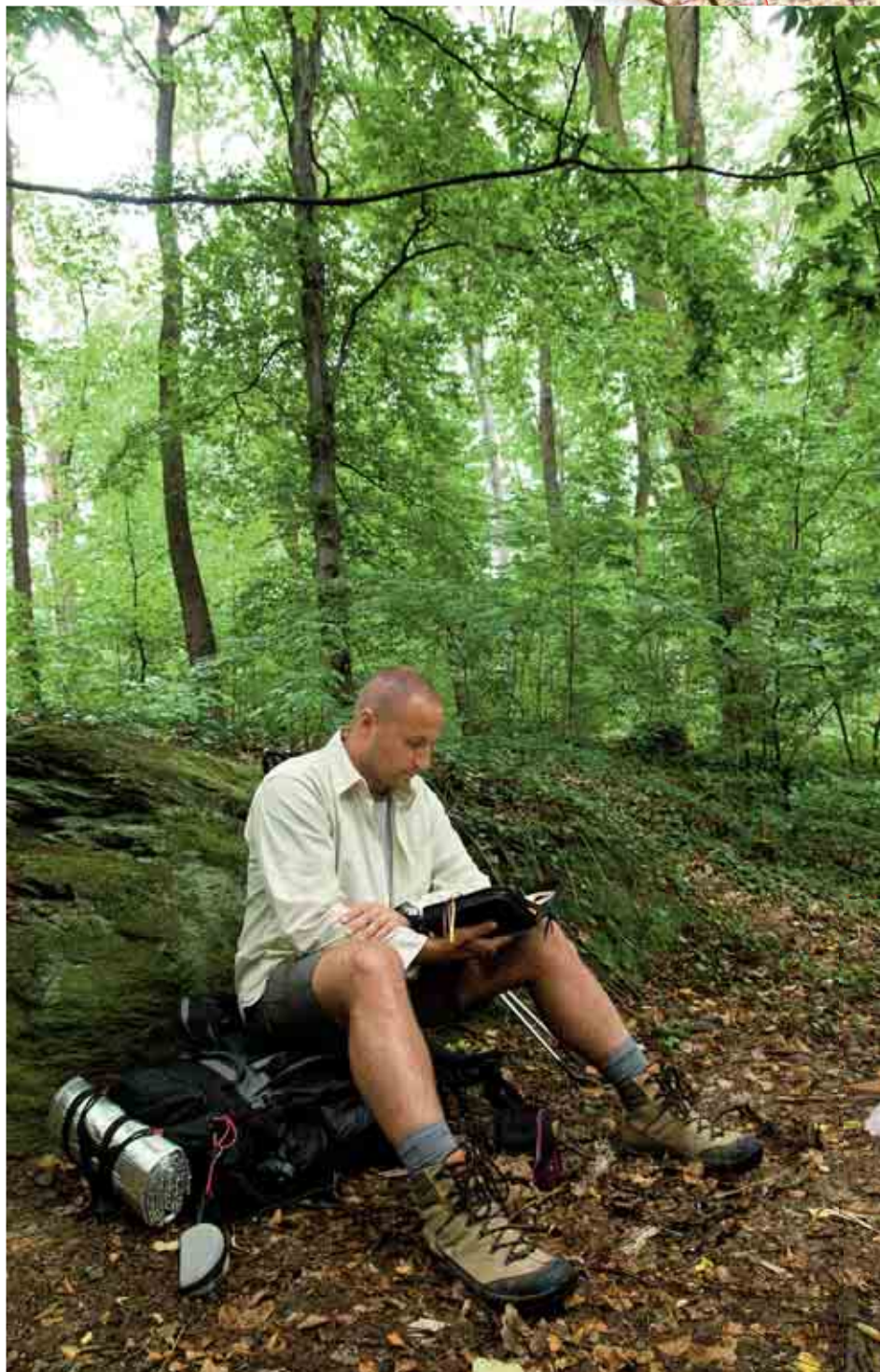
Przyszłość Kościoła?

– Bramy piekielne Go nie przemożą – więc spokojnie. Warto jednak wrócić do źródeł, czyli do Pisma Świętego i Tradycji. Ostatni

sobór wyznaczył proste kierunki, którymi powinniśmy iść. Wyszary więc stworzyć Ewangelię i dokumenty soborowe. Czytać je, rozważać a potem działać, jak Duch Święty pozwala. Myślę, że przyszłość to małe wspólnoty. To wspólnoty z konkretnym programem formacyjnym. Przyszłość Kościoła to nie masowe chrześcijaństwo i ciągła walka o ilość, ale jakość, która promieniuje. Przyszłość Kościoła to duszpasterze, którzy będą otwarci na człowieka, którzy opuszczą wygodny fotel i pójdą do ludzi. Przyszłość Kościoła to ludzie żyjący tym Kościołem, a nie bierni widzowie. Można wiele gadać i wymądrzać się, bo to proste, szczególnie, gdy jest się młodym księdzem. Dlatego wszystkich zainteresowanych odsyłam do kapłana, którego uważam za autorytet, do księdza Tischnera. Warto poczytać, co on pisał na temat polskiego Kościoła. Zgadzam się z nim w stu procentach. Oby wszyscy tak myśleli o Kościele jak on. ■



KSIĄDZ W DRODZE DO RZYMU. Niektóre dzieci tak mają: traktują poważnie swoich rodziców. A jak zaprosi się do tego Pana Boga – **zaczyna się pielgrzymka.**



Syn

tekst i zdjęcia

KS. ROMAN TOMASZCZUK

rtomaszczuk@goscnieдельник.pl

Droga jest przypowieścią o tym, jak bardzo Bogu blisko jest do człowieka. Ścieżki raju są pierwsze. Edeńskie drogi, którymi spacerowali obaj, to zapowiedź wszystkich innych dróg, na których Bóg prowadzi człowieka. Na których człowiek dosięga nieba. Tak będzie aż do skończenia świata.

Zostaw swój dom

Abraham – ojciec wiary. Od niego wszystko się zaczyna. Kiedy wyruszył w nieznaną tylko dłatego, że Bóg go zaprosił, wyznaczył szlak. Przetarł drogę. Później Jezus mówił o niej, że jest wąska i stroma. Kolejne pokolenia Abrahamicznych synów wędrują tą drogą. Nie ważna jest szerokość geograficzna. Nieważny jest czas. Nie liczy się rasa. Droga jest jedna, bo Jeden jest i nie ma innego.

Kiedy rok temu kończyła się królewska droga do Santiago de Compostela, ks. Mariusz Dębski myślał o kolejnej wyprawie. – Do niedawna celem miał być znowu grób św. Jakuba – opowiada. – Chciałem dotrzeć tam innym szlakiem. Pomyślałem też, że punktem startu będzie mój dom. Okazało się jednak, że pielgrzymka z Trzebnicy do Santiago za-
jęłaby





Abrahama



mi kilka miesięcy. A ja tego czasu po prostu nie mam. Trzy miesiące temu zdecydowałem, że skoro Europa pielgrzymowała nie tylko do Santiago, ale także do Jerozolimy i do Rzymu, trzeba zmienić cel pielgrzymki – mówi.

Oczywiście Jerozolima nie wchodziła w rachubę z tych samych względów co Santiago. Pozostał Rzym. Ale i tutaj potrzeba około sześciu tygodni, by pokonać dystans tysiąca siedmiuset kilometrów. Dlatego pomoc proboszcza okazała się nieodzowna. – Życzliwość ks. Zdzisława Paducha otworzyła mi drzwi plebanii (śmiech). Oczywiście chodził o to, że dostałem więcej urlopu, by móc dotrzeć do Rzymu – wikary wspomina z wdzięcznością swojego proboszcza.

Droga stała się otworem.

Wytycz drogę

Przygotowania do wyprawy rzymskiej zaczęły się od poszukiwania kontaktów. Na szczęście Internet jest kopalnią informacji. Oczywiście są w nim także relacje z pieszych wypraw do Wiecznego Miasta. Możliwości poszczególnych pątników są jednak różne, stąd nie dało się skopio-



wać żadnej trasy przejścia. Pozostało wytyczenie autorskiego szlaku. – Tym bardziej że na swoją wędrówkę zaprosiłem Maryję – dopowiada trzebnicki wikary. – Postanowiłem, że czwarty dzień wędrówki zakończę na Górze Iglicznej, a w końcu dotrę do Mariazell w Austrii. W ten sposób nawiążę do starej tradycji pielgrzymek do tych sanktuariów.

Jest jeszcze coś! Dolnośląski etap pielgrzymki ma dla młodego księdza bardzo osobisty rys. W Roku św. Pawła wyruszył z parafii pw. śś. Apostołów Piotra i Pawła do apostoelskich grobów w Wiecznym Mieście. Poza tym po drodze odwiedził wrocławskie seminarium, gdzie przygotowywał się do kapłaństwa i katedrę, w której ten sakrament przyjął. Nocował w Strzelinie, gdzie został ochrzczony i spędził swoje dzieciństwo. Szedł przez Henryków, w którym przeżył pierwszy kleryczny rok formacji. Zatrzymał się w swoim rodzinnym domu w Kamieńcu Żąbkowickim, by nawiedzić świątynię Pierwszej Komunii św. i bierzmowania. – Świadomie wracam do najważniejszych momentów mojego życia, by uświęcić swój wysiłek fizyczny – tłumaczy. – Wiedziałem, że samotna wędrówka będzie dla mnie czasem refleksji. Zatrzymanie się przy kamieniach milowych życia wiary pomaga mi nadać całej wyprawie sens duchowy.

Weź swój dobytek

Karawana, jaką podróżował Abraham, była ogromna. Nic dziwnego. Zabrał ze sobą wszystko, co było dla niego najbardziej wartościowe. Zależało mu, by wprowadzić cenny dla siebie świat w spełnienie – gwarantowane przez Boga.

Piesza wędrówka do Rzymu narzuca drastyczny rygor. Co zabierzesz ze sobą, będziesz niósł przez setki kilometrów.

W plecaku pozostają więc najbardziej potrzebne rzeczy. Co to znaczy? Spis zawartości nigdy nie jest taki sam. Tak różni są przecież ludzie.

Jedna koszulka i spodnie na zmianę, sandały, apteczka, latarka, namiot, kurtka, karimata, śpiwór, aparat fotograficzny, ale przede wszystkim: brewiarz, „mały ksiądz” (turystyczny zestaw do Mszy św.) i alba. W sumie szesnaście kilogramów. To dużo. Specjaliści radzą: do dwunastu! – Kolega przekonywał: daj sobie spokój z dewocjonaliami, pokutę już masz, Pan Bóg się nie obrazi (śmiech). Gdybym go posłuchał, nie musiałbym już ruszać się z domu – mówi ciągle z uśmiechem na ustach ks. Mariusz – Po prostu tym razem poleciałbym z nim do Tunezji.

Pan cię poprowadzi

Wyprawa Abrahama nie miałaby sensu, gdyby nie wezwanie. Po ludzku ten zamozny człowiek zwariował, wyruszając w nieznaną. Słuchając ks. Mariusza, także chce się powtarzać: wariat. Przez sześć tygodni wakacji, gdy cywilizowany świat szuka sposobu na „nic-nie-robienie”, katolicki ksiądz przemierza Europę, by się nawrócić. To nie jest normalne. – Tak też odbierają to ludzie – przyznaje kapłan. – Doświadczyłem tego rok temu na camino. Teraz nie będzie inaczej. W Europie obraz katolickiego księdza sprzedawał się do wizji statecznego, dobrze ubranego pana, jeżdżącego niezłym samochodem i wiodącego spokojne i wygodne życie. Widok zmęczonego pielgrzyma burzy ten stereotyp.

Ojciec naszej wiary był wprowadzony przez pustynię, by dotrzeć do krainy spełnienia obietnicy. Nie inaczej jest z naszym pątnikiem. Jego wędrówka jest pustynią, na którą wyprowadził go Duch Pański. On też wskazuje kolejne etapy pielgrzymki. – Dlatego poświęcam dużo czasu na modlitwę – wyznaje ksiądz. – To



prawda, że zmęczenie i fizyczny ból przeszkadzają. Samotność jednak sprzyja medytacji. Cały dzień opłatom Różańcem, koronką, liturgią godzin. Oczywiście w centrum życia jest Msza św. – podkreśla i dodaje: – Tak jak GPS prowadzi mnie drogami Polski, Czech, Austrii i Włoch, tak duchowym kompasem jest Obecność. Bez Niego cała wyprawa zamienia się w bzdurne widzimisię.

Nie zapomnę o tobie

Wierność Abrahama stała się tak płodna, jak gwiazdy na niebie i tak liczna, jak ziarnka piasku na brzegu morza. Bóg dotrzymał swojej obietnicy. Dzięki niej żyjemy.

Tak dzieje się za każdym



razem, gdy człowiek da się prowadzić Głosowi. Tak będzie z ks. Mariuszem. Kiedy dotrze do celu swojej pielgrzymki, stanie się człowiekiem spełnionej obietnicy. Będzie przemieniony.

„Orzech”, przewodnik wrocławskiej pieszej pielgrzymki na Jasną Górę, ale także do Wilna, opowiadał o wierze ludzi właśnie stamtąd. Kiedy przez ich wście przechodzili pielgrzymi, wynosili swoich chorych. Kładli ich przy drodze, którą szła pielgrzymka. Tak bardzo zależało im, by paść na nich choćby cień Bożego człowieka. I działy się cuda.

Szczęśliwi, którzy na karteczkę w brewiarzu ks. Mariusza znajdują swoje intencje. Któż nie chciałby mieć przed Bogiem takiego orędownika swojej sprawy. Któż nie chciałby mieć pewności wysłuchania. ■



Szlak św. Pawła po diecezji świdnickiej (3)

Wiara, która potrzebuje rozumu

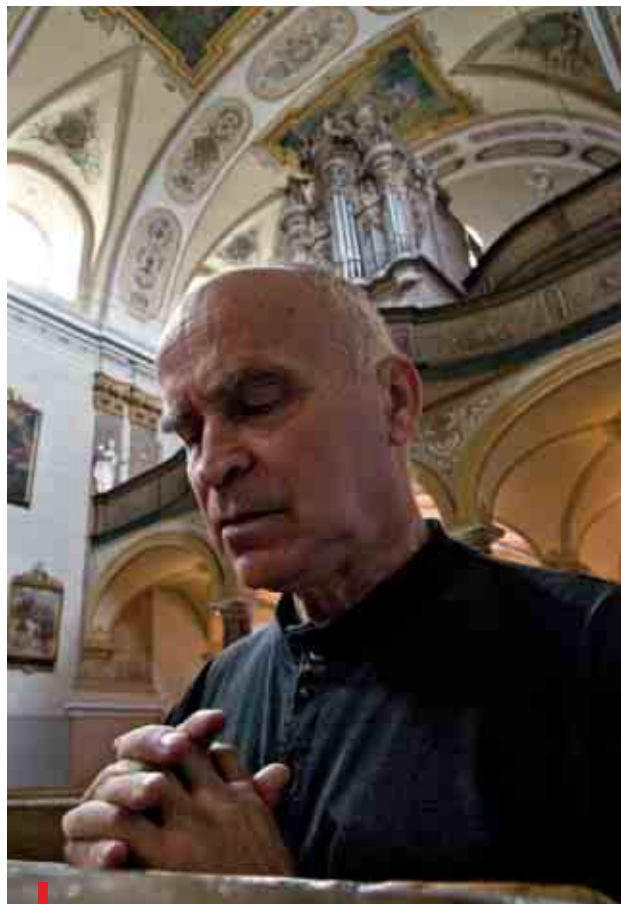
Władysław Grochalski:

„Nie upodabniajcie się do tego świata, ale przemieniajcie się poprzez odnowę myślenia, aby rozeznać, jaka jest wola Boża, co szlachetne, co miłe, co doskonałe”
(Rz 12,2)

Przez całe swe życie zapracował sobie na opinię u jednych: dziwaka i dewota, u innych: prawego i szlachetnego. On sam, Władysław Grochalski, emerytowany nauczyciel wychowania fizycznego, informatyki i sztuki, twierdzi, że wszystko zaczęło się w domu.

Gdzie jest prawda?

Mały Władziu został ochrzczony w sławnym kresowym Mariampolu. Od zawsze słyszał w swoim domu, z jakim namaszczeniem rodzice wypowiadali dwa słowa: Bóg i Ojczyzna. – Najmocniejszym obrazem z dzieciństwa jest wspomnienie wspólnej modlitwy – mówi mieszkaniec parafii pw. św. Piotra i Pawła w Dusznikach-Zdroju. – Widziałem swego ojca i matkę na kolanach, razem z nami, dziećmi. Potem, gdy dorastałem, trzeba było samemu pytać się o sens tego uniżenia – wspomina lata nauki w liceum w Bystrzycy Kłodzkiej. Szalał stalinizm, o prawdę nie było łatwo nigdzie. – Tym bardziej w szkole – zauważa. – Nieraz dochodziło do nienormalnych sytuacji, gdy wszyscy wiedzieli, co powinno się jeszcze powiedzieć, skąd taki skrót historycznej perspektywy. Nie było jednak odwagi. Ani po jednej, ani po drugiej stronie nauczycielskiej katedry – do dzisiaj pan Władysław potrafi wymienić nazwiska licealnych profesorów, którzy zakłamywali



KS. ROMAN TOMASZCZUK

To ulubione miejsce Władysława Grochalskiego w kościele

historię i w jedynie słusznym duchu komentowali literaturę polską. Święty Paweł tłumaczył: „Choć Boga poznali, nie oddali Mu czci jako Bogu ani Mu nie dziękowali, lecz znikczemnieli w swoich myślach i zaćmione zostało bezrozumne ich serce” (Rz 1,21).

– Bolało nas to zakłamanie. We trzech pytaliśmy: gdzie jest prawda? Odpowiedź znaleźliśmy w klasztorze polanickich sercanów.

Skąd wziąć siłę?

Po roku nowicjatu nastolatkiwie odczytują wolę Bożą względem nich: powracają do świata. – Wydarzyło się jednak przez ten rok wiele – podsumowuje nauczyciel. – Przekonałymi

się, że wiara potrzebuje rozumu i ma prawo do poznania. Co więcej, rozum otrzymuje od Boga to, czego szuka: prawdę. Tak odnaleźliśmy się w wierze katolickiej i wiedzieliśmy, że to jest nasza siła – pan Władysław zamysła się. Po chwili opowiada o ubekich próbach werbunku i szykanach, jakie go spotykały po odmowie współpracy. – Nie wolno jednak było inaczej: w imię prawdy i sumienia. Moja mama poparła mnie bezwarunkowo, choć wiedzieliśmy, że to może się źle skończyć. Powiedziała wprost: To są diabły! – dodaje.

Jako nauczyciel starał się być wierny swojej miłości do Mistrza i Kościoła. Czas stanu wojennego był ku temu szczególną okazją. – Moralnym wsparciem było dla mnie świadectwo męczenników, takich jak ks. Popiełuszko – zaznacza.

Dzisiaj jest inspiratorem wielu działań, które na polu zachowania dziedzictwa narodowego i kulturalnego, podkreślają chrześcijański fundament narodu.

Ks. Zbigniew Wichrowicz, dusznicki proboszcz, daje takie świadectwo: – Pan profesor to człowiek, który, jak to mówił św. Paweł: Odrzucił uczynki ciemności, a przyoblekł się w zbroję światła (por. Rz 13,12).

Ks. Roman Tomaszczuk

Kościół w Rzymie

Misjonarska gorliwość św. Pawła nie miała sobie równych. Przemierzył on pieszo około szesnastu tysięcy kilometrów. Dotarł do prawie połowy terytoriów Cesarstwa Rzymskiego. Pisząc list do Rzymian, nie znał osobiście jego adresatów. Paweł planował podróż do Rzymu i chciał uczynić go bazą misjonarską dla pracy na terenie Hiszpanii. Pismo miało zbliżyć apostoła do wiernych. Kościół rzymski założyli anonimowi chrześcijanie, zanim przybyli tam Piotr i Paweł. Specyfika centrum ówczesnego świata to m.in. ogromny tygiel kulturowy i narodowościowy, w którym Żydzi byli obecni bardzo mocno. To oni przywieźli Dobrą Nowinę do stolicy cesarstwa.

